

# Dekadencka

N r 0 0 3 / 0 0 4

Styczeń/luty 2016, Kraków



Szanowny Czytelniku,

co by było, gdyby ktoś zuchwale po ukończeniu szkoły/studiów/ jakiegoś kursu zaczął domagać się od oświaty czegoś więcej, niż tylko możliwości dopisania do swojego CV kolejnych linijek mniej lub bardziej imponującego tekstu? Na przykład: poszerzenia horyzontów? Zdobycia istotnej wiedzy? Inspiracji do dalszej nauki? To takie naiwne. Dzisiaj przecież liczy się przede wszystkim „papier”.

To dla niego człowiek jest gotów spędzać długie godziny na nieinteresujących go zajęciach. Co więcej, z taką motywacją jest nawet w stanie nauczyć się treści lekcji czy wykładów na pamięć! I modlić się, by te informacje nie ulotniły się z jego umysłu w trakcie egzaminu (później już można spokojnie o wszystkim zapomnieć). Byle sprostać wymaganiom państwa (bo w końcu mamy obowiązek szkolny), byle zbudować jakiś minimalny prestiż, byle dostać jakąś pracę. Wszystko byle jak. Łatwo popaść w taki marazm. Łatwo nawet się oburzyć na ten (rzecz jasna, celowo przeze mnie przejawskrawiony i uogólniony) obraz oświaty. I - wbrew pozorom – wcale nie tak trudno poszukać rozwiązań tego problemu.

Wystarczy moment zastanowienia: *czy warto i co warto w naszej polskiej edukacji zmienić?*

Jakie rozwiązania mają szansę zadziałać, a jakie jedynie zatuszują problem?

Od czego należy zacząć?

Jaka hierarcha wartości powinna kierować naszymi działaniami?

Ten numer „Dekadenckiej” poświęciliśmy więc EDUKACJI.

Oraz KULTURZE.

Zapraszam do lektury!  
REDAKTOR NACZELNY  
DAGMARA ŚNIEWSKA

W tym numerze:

*Przyczyny... czy skutki?*

*Czy warto czytać (wszystkie) książki?*

*Czy muzyka popularna może być nośnikiem treści edukacyjnych?*

*Myśli pod jarzmem edukacji*

*Forteca Edukacji*

*Telegraf*

*Żołnierze Wyklęci – dlaczego pamiętamy o nich dopiero teraz*

*Study days in Brussels – relacja z wyjazdu*

*Studenci Ignatianum ratują życie!*

*Armia Intelaktu*

*Polityk pod lupą*

*Na Moje Oko. Brook Billings: Najlepszym klubem w jakim grałem był AZS Częstochowa*

Poszukujemy dziennikarzy amatorów i grafików.  
**Kontakt:** dekadenckastudencka@gmail.com

STUDENCI  
WIELKIEJ  
POLSCIE

# Przyczyny czy skutki?

Odnoszę wrażenie, że debata na temat kształtu polskiego systemu oświaty z reguły ogranicza się do lamentów nad kilkoma kwestiami.

## Te złe testy!

Młodzi ludzie nie potrafią myśli ubierać w słowa, ponieważ przez całą swoją edukację musieli rozwiązywać testy. To bardzo częsty zarzut. Istotnie, gdyby wiedzę uczniów weryfikowano wyłącznie poprzez polecenie „podkreśl właściwą odpowiedź”, mielibyśmy rzeczywisty problem. Na szczęście, tak nie jest.

Coraz częściej mówi się jednak o szkodliwości testów. O potrzebie ich zniesienia. O konieczności nadania szkolnictwu nieco starodawnego tonu. Pytania testowe jawią nam się dziś jako narzędzie do ułatwiania życia nauczycielom i ogłupiania ich nieszczęsnych podopiecznych.

Tymczasem testy mają swoje niewątpliwe zalety. Uczą udzielania **konkretnych** odpowiedzi na **konkretne** pytania.

Jeżeli uczeń przeczyta polecenie...

*Który aminokwas  
oznacza się skrótem*

*Asn?*

*a) alaninę*

*b) argininę*

*c) asparaginę*

*d) cysteinę*

... to nie opisze właściwości aminokwasów (ponieważ akurat tego się na egzamin nauczył) w nadziei na otrzymanie chociażby połowy punktu, tylko będzie musiał dokonać wyboru spośród czterech podanych możliwości. Być może zastosuje metodę *na chybił-trafił*, być może wybierze odpowiedź drogą eliminacji... Być może będzie miał, tak po prostu, wiedzę i zaznaczy c. Czy to uczyni z niego wtórnego analfabetę? Bez przesady.

Testy dają możliwość częstszego sprawdzania wiedzy uczniów bez utraty całych godzin lekcyjnych.

Odpowiedź na kilka bardzo szczegółowych pytań z przeczytanej lektury, dodatkowo - z podchwytliwymi wariantami odpowiedzi, nie zajmie więcej niż kwadrans, a pozwoli nauczycielowi na małą weryfikację przygotowania klasy do zajęć.

Jeżeli obok testów funkcjonować będzie wymóg aktywności na lekcjach, udziału w dyskusjach, czy pisania wypracowań – nikomu nie zostanie wyrządzona żadna krzywda. Wszystko to kwestia umiejętnego rozłożenia akcentów.

## Te złe klucze!

Zdaniem ich przeciwników, klucze odpowiedzi mają zabijać pokłady kreatywności drzemiące w młodych geniuszach. Nieszczęsny licealista musi dziś, analizując przykładowo „Sonety krymskie”, wskazać epokę literacką, w której tworzył ich autor, omówić okoliczności powstania utworów, opisać podmiot liryczny i środki stylistyczne zastosowane w danym sonecie. A później jeszcze, by otrzymać komplet punktów, porównać ze sobą kilka tekstów, poszukać w literaturze podobnych motywów, sklecić jakies podsumowanie...

Mam pytanie: cóż jest w tym złego?

Dobrze skonstruowane (!) klucze odpowiedzi nie narzucają konkretnego toku rozumowania, nie zawierają zestawu zdań, które w niezmienionej formie muszą znaleźć się w tekście ucznia. Ułatwiają natomiast nauczycielowi ocenę danej pracy, rozeznanie, czy jest ona rzeczywiście bogata w treść.

Równie dobrze o „Sonetach krymskich” pisać może delikwent nie do końca przekonany, czy powstały one w romantyzmie, czy może już w pozytywizmie. Brak tej pewności tuszować dyplomatycznym przemilczeniem kwestii epoki, a napisaniem kilku zgrabnych zdań na temat uroków stepów Akermanu

Co gorsza, ten sam uczeń może na śmierć zapomnieć o podstawowych cechach gatunkowych sonetu. W zamian oferuje nauczycielowi garść ciekawostek z burzliwej biografii Adama Mickiewicza.

Całość może być spójna, efektowna i pozbawiona najważniejszych treści zarazem. I to jest prawdziwy problem, kiedy uczniowi bardziej opłaca się bycie sprytnym, niż zdobywanie rzetelnej wiedzy. Właściwie użyte klucze odpowiedzi mogą temu przeciwdziałać.

**Te złe gimnazja (i biedne sześciolatki)!**

Nauczyciele i rodzice załamują ręce nad zdeprawowanymi przez gimnazja (!) nastolatkami i najczęściej jako antidotum na całe zło proponują powrót do ośmiu klas szkoły podstawowej.

Tak jakby zmiana napisu na budynku szkoły miała odmienić system wartości, jakimi kieruje się młody człowiek.

Albo, jakby zmiana miejsca pracy miała poprawić poziom wiedzy i kompetencji nauczycieli.

To przerażające, jak łatwo można zapomnieć, że kulturę (albo jej brak!) wynosi się przede wszystkim... uwaga... z domu! Przecież to rodzice mają obowiązek troszczyć się o wychowanie swoich dzieci. Łatwo zrzucić całą winę na te mityczne już gimnazja i szukać rozwiązań w radykalnych zmianach systemu oświaty.

Jakie mogą być pierwsze skutki ewentualnej likwidacji gimnazjów? Być może chaos, utrata pracy przez część nauczycieli... A kolejne? Trudno przewidzieć.

Czy warto ryzykować?


Podobnie wygląda kwestia zasadności/bezzasadności posyłania do szkół sześciolatków. Temat, trzeba przyznać, elektryzuje opinię publiczną. I tyle.

**Może warto w dyskusji na temat edukacji obrać inny kierunek? Koncentrujemy się na kilku szczegółach, zapominając o wielu istotnych aspektach. Zamiast doszukiwać się przyczyn, zastanawiamy się, jak szybko i - w miarę możliwości - bezboleśnie zaleczyć skutki.**

**Efekty takich działań zawsze będą krótkotrwałe, a zmiany same w sobie, niby spektakularne, mimo wszystko: powierzchowne. Podobnie, jak wiedza polskich uczniów.**

DAGMARA ŚNIEWSKA

# Czy warto czytać (wszystkie) książki



**Polacy nie czytają książek. To powszechnie znana prawda, z którą wielu czytających nie lubi się konfrontować. Bo cóż może być lepszego i ważniejszego od dobrej lektury? Dla zagorzałych czytelników książka jest rodzajem guru, a nieczytający są innowiercami, błędzącymi bezradnie i skazanymi na ogień piekielny. Czy jednak czytający mają bezwzględną rację?**

Ostatnimi laty w nowych mediach pojawia się coraz więcej akcji promujących czytelnictwo. Wystarczy wspomnieć o popularnej stronie *Nie czytasz? Nie idę z tobą do łóżka!*, a także wielu innych. W Internecie pojawia się również mnóstwo artykułów usiłujących zmusić odstępców do powrotu na jedyną ścieżkę prawdy. Argument autorów, mający przekonać nieczytających do sięgnięcia po lekturę, jest następujący: **czytanie książek poszerza horyzonty**. Tych, co nie czytają, odsyła się na drugi biegun, nazywając ich zbiorowo bandą idiotów, ślepo podążających za głosem telewizyjnych idoli.

Czy prawda jest jednak aż tak biało-czarna? I tak, i nie. Owszem, czytanie książek rozwija. Pytanie tylko, czy każda książka ma identyczną wartość. Ostatnio panuje moda na pobijanie rekordu w liczbie przeczytanych pozycji. 52 książki (jedna tygodniowo) zaczyna stanowić minimum. Niedawno na jednym z facebookowych fanpejdzy padło pytanie: „Ile książek przeczytaliście w tym roku?” Odpowiadano na nie innym pytaniem: „Czy liczą się książki dla dzieci?” Admin mówił, że tak. A ja mówię: O ZGROZO! W szaleńczym wyścigu szczurów jakość zaczyna ustępować ilości. Jeśli istotne jest tylko, że czytamy (a co, to już nieważne), to chyba trzeba bić na alarm.

Podam tutaj prosty przykład. Ktoś lubuje się w romansach, źle napisanej powieści erotycznej, tanich kryminałach. Ktoś inny woli za to reportaże Kapuścińskiego i publikacje naukowe. Druga osoba przeczytała 20 pozycji mniej niż pierwsza. Nie z lenistwa, ale dlatego, że jej książki były bardziej czasochłonne. Kto jednak wygrywa ranking? Oczywiście ten, co to przeczytał więcej.

Idąc tym tokiem myślenia, możemy dojść do banalnego wniosku: ten, co więcej czyta, ma szersze horyzonty. Niestety nigdzie, powtarzam nigdzie, nie natknęłam się na jakiegokolwiek sprostowanie. Czytelnicy złych książek bezkarnie mogą czuć się lepsi – zarówno od tych, co czytają mniej, jak i od tych, co nie czytają w ogóle. Tymczasem ci ostatni często rozwijają światopogląd za pomocą różnorodnych innych środków: wartościowych blogów, artykułów, owocnych dyskusji. Choćby jednak przeczytali tysiąc (dobrych) artykułów, zawsze pozostaną „tymi, co nie czytają książek”. Tym sposobem wartościowe treści w Internecie plasują się niżej od 50-ciu twarzy Grey’a.

Czy twierdzę, że książki to przeżytek? Absolutnie! Zanim jednak wrzucimy ludzi do jednego worka, warto zatrzymać się i pomyśleć. Bo nie każdy, kto czyta jest mędrcelem i nie każdy, kto nie czyta jest osłem.

# Czy muzyka popularna może być nośnikiem treści edukacyjnych?

DR SERGIUSZ BOBER

**Przewodnym tematem niniejszego numeru „Dekadenckiej” jest edukacja. Autorzy tekstów przyglądają się temu nie tylko niezmiernie doniosłemu, ale także wyjątkowo złożonemu zagadnieniu z rozmaitych punktów widzenia. Wspólną cechą proponowanych rozważań zadają się być próby diagnozy sytuacji obecnej oraz postulaty zmian mających wyeliminować niedostatki systemu kształcenia. W przedstawianym artykule, jego autor stawia przed sobą zadanie dalece skromniejsze. Podejmie bowiem próbę odpowiedzi na pytanie sformułowane w jego tytule: czy muzyka popularna może być nośnikiem treści edukacyjnych? Innymi słowy, czy słuchając muzyki popularnej możemy dowiedzieć się czegoś o otaczającym nas świecie? O jego problemach, historii, społeczeństwach, aspiracjach. Naturalną konsekwencją powyższego pytania, jest także - z punktu widzenia grupy osób tworzących „Gazetę Dekadencką” rzecz to fundamentalna – kwestia następująca: czy muzyka popularna nieś może ze sobą treści polityczne?**

Nim przystąpimy do próby udzielenia odpowiedzi, koniecznym jest wyjaśnienie pojęcia „muzyka popularna”. Na gruncie niniejszego tekstu rozumiane jest ono dosyć szeroko. Nie jest to więc wyłącznie muzyka pop, lecz także inne stosunkowo popularne gatunki, takie, jak szeroko rozumiane rock, hip-hop, piosenka autorska, jazz, folk czy techno. Jako że od dłuższego już czasu muzyce i powiązanej z nią warstwie literackiej towarzyszy również obraz (chodzi tutaj przede wszystkim o tzw. teledyski), w tekście obecne będą także nawiązania do towarzyszącej muzyce ikonografii.

Artykuł podzielony został na cztery części. Każda z nich dotyczyć będzie określonego zagadnienia komentowanego w wybranych utworach muzycznych, przedstawianych na ogół w chronologicznym porządku ich pojawiania się w publicznym obiegu (rzecz jasna z wyborem tym wiąże się ryzyko arbitralności; ponadto jest to tylko niewielka grupa utworów nawiązujących do danego zagadnienia).

Kolejno będą to: apartheid, historia (najczęściej trudna) oraz szeroko rozumiane problemy społeczne. Część czwartą stanowić będą wnioski, wynikające z podejmowanych poniżej rozważań.

## Apartheid

Problem prawnie usankcjonowanego i niezmiernie brutalnego systemu segregacji rasowej w Republice Południowej Afryki przykuwał uwagę światowej opinii publicznej niemal od zawsze. Wyłącznie kwestią czasu było więc odniesienie się do tegoż zagadnienia przez muzyków.

Jednym z pionierów na tym polu był afroamerykański pieśniarz Gil Scott-Heron.

Wśród kompozycji zamieszczonych na wydanym przezeń w 1976 roku albumie zatytułowanym *From South Africa to South Carolina* znalazł się bowiem utwór *Johannesburg*. W jego tekście tamtejsza sytuacja społeczno-polityczna komentowana jest z pozycji przeciętnego czarnoskórego mieszkańca Stanów Zjednoczonych, który usiłuje dowiedzieć się, co dzieje się w RPA, poruszony dochodzącymi doń informacjami o oporze stawianym przez uciskaną kolorową większość rasistowskiemu państwu.

W sposób oczywisty podmiot liryczny solidaryzuje się z tamtejszą ludnością, ta bowiem – pomimo dostrzegalnych różnic – prezentuje zbliżony doń profil rasowy i klasowy (w końcowych fragmentach, wraz z towarzyszącym mu chórem, Scott-Heron jednoznacznie wskazuje na podobieństwa sytuacji w Johannesburgu do tej w ówczesnych Detroit czy Nowym Jorku).

Jednocześnie nie jest przekonany co do rzetelności informacji na temat RPA pojawiających się w amerykańskich mediach. Co istotne, obawia się także rozlewu krwi, dostrzegając jednak, że w tak nabrzmiałej sytuacji stawić należy czoła przemocy aparatu państwa, inaczej bowiem położenie uciskanych nie ulegnie poprawie:

*We don't know for sure because the news we get  
Is unreliable, man.*

*Well I hate it when the blood starts flowin',  
But I'm glad to see resistance growin'*

(...)

*They may not get the news but they need to know  
We're on their side.*

Niestety, obawy Scotta-Herona związane z przemocą wymierzoną w protestujących szybko się potwierdziły: dnia 16 czerwca 1976 roku uczniowie z Soweto rozpoczęli protest przeciwko ustawie wprowadzającej do szkół obowiązkowe lekcje w utożsamianym z twórcami systemu segregacji rasowej języku afrikaans. W wyniku represji śmierć poniosło co najmniej 176 osób.

Sytuacji w RPA dotyczy także skomponowana kilkanaście lat później piosenka *Gimme Hope Jo'anna* autorstwa pochodzącego z Gujany, a tworzącego w Wielkiej Brytanii Eddy'ego Granta.

Podobnie jak w wypadku utworu Scotta-Herona i tym razem mamy do czynienia z kompozycją niewątpliwie taneczną, w niczym nie umniejsza to jednak powagi przekazu literackiego.

Tytułowa *Jo'anna* nawiązuje nie tyle do Johannesburga (najważniejszy ośrodek ekonomiczny RPA), co symbolizuje po prostu apartheid.

Zauważalne są różnice w stosunku do tekstu Scotta-Herona: tym razem obserwator nie ma żadnych wątpliwości, co do natury systemu społeczno-politycznego funkcjonującego w RPA, nawiązując jednocześnie do wzmagającej się presji zewnętrznej wywieranej na ten kraj, która ostatecznie przyczyniła się do upadku apartheidu:

*Well Jo'anna she runs a  
country  
She runs in Durban and the  
Transvaal  
She makes a few of her  
people happy, oh  
She don't care about the  
rest at all  
She's got a system they call  
apartheid  
It keeps a brother in a  
subjection  
But maybe pressure will  
make Jo'anna see  
How everybody could a live  
as one (...)*

W dalszej części tekstu Grant podnosi także inne problemy związane z tamtejszą sytuacją: coraz dalej idącą militaryzacją życia codziennego na obszarach zamieszkałych przez ludność inną niż biała, regularne gwałcenie suwerenności państw sąsiednich przez południowoafrykańską armię i siły specjalne w celu eliminowania opozycjonistów czy skierowaną na zewnątrz rządową propagandę często skutecznie zniekształcającą rzeczywisty obraz sytuacji.

Co istotne, piosenka Granta napisana została w okresie, gdy powszechne stało się promowanie muzyki poprzez emitowane w telewizji teledyski. W wypadku *Gimme Hope Jo'anna* warstwa wizualna wzmacnia przekaz sformułowany w tekście. Widz bowiem obserwować może m. in. mapę jednego z niesławnych bantustanów (Bophuthatswana), polityków Partii Narodowej odpowiedzialnej za wdrożenie apartheidu, protesty czarnej ludności, tabliczki z napisami „Tylko dla białych” w językach afrikaans oraz angielskim czy wreszcie oddziały wojska patrolujące ulice czarnych townshipów.

Kompozycje nawiązujące do sytuacji politycznej w RPA tworzyli również tacy wykonawcy jak chociażby grający reggae Lucky Dube (narastające problemy społeczne miały bezpośredni wpływ na jego tragiczną śmierć w 2007 roku), gwiazda pop Brenda Fassie (*Black President*), grupa Juluka (na czele której stał słynny „biały Zulus” Johnny Clegg), trębacz Hugh Masekela (*Stimela/Coal Train*; tutaj dominowała warstwa muzyczna, jednak oszczędna deklamacja Masekeli nie pozostawiała wątpliwości co do tego, o czym jest mowa), angielska grupa ska The Specials (*Nelson Mandela*). Ta swoista tradycja wypowiedziana się na temat bieżącej sytuacji społeczno-politycznej kontynuowana jest także po upadku apartheidu. W tym kontekście wymienić można przede wszystkim twórczość wykonującego muzykę kwaito Zoli (znacząco odróżnia go to od innych przedstawicieli tego nurtu).

Wobec powyższego – a także ogromnej popularności wymienianych artystów – trudno oprzeć się wrażeniu, że muzyka popularna odegrała istotną rolę w edukowaniu słuchaczy poprzez ukazywanie im prawdy na temat polityki segregacji rasowej w RPA.

## Historia

Wśród wykonawców, którzy regularnie sięgają w swej twórczości do wątków historycznych z pewnością na szczególną uwagę zasługuje grupa The Proclaimers, wywodząca się z portowej części Edynburga Leith. Sztandarowym tego przykładem jest piosenka *Letter from America* z 1987 roku. Zasadniczo kompozycja braci Craiga i Charliego Reidów poświęcona jest bolesnemu zjawisku emigracji. Dodajmy przy tym, że poszukiwanie lepszego życia na obczyźnie stało się udziałem ogromnej rzeszy Szkotów na przestrzeni ostatnich kilkuset lat. W tym kontekście wymieniane są przez nich Stany Zjednoczone i Kanada (przypomnijmy, że w okresie nowożytnym pewna liczba Szkotów osiedliła się także w Rzeczypospolitej):

*When you go will you send back  
A letter from America?  
Take a look up the rail track  
from Miami to Canada  
Well broke off from my work the other day  
Spent the evening thinking about  
All the blood that flowed away  
Across the ocean to the second chance  
I wonder how it go on when it reached the  
promised land?*

Co niezmiernie ciekawe, w tekście pojawiają się jednoznaczne nawiązania do historycznych wydarzeń, które emigrację nie tyle przyspieszały, co wręcz wymuszały, powodując przy tym, że najczęściej miała ona miejsce w dramatycznych okolicznościach tak emocjonalnych, jak i materialnych.

Mowa jest tutaj przede wszystkim o tzw. *Highland Clearances* (XVIII/XIX w.), podczas których liczni drobni wytwórcy rolni i hodowcy byli wysiedlani z dzierżawionych przezeń działek przez arystokratycznych właścicieli ziemskich, którzy zamierzali przeznaczyć je na pastwiska, jako że zwracali się ku przynoszącej znaczne dochody intensywnej hodowli owiec. Wskazują na to wyśpiewywane nazwy opustoszałych regionów Szkocji, jednoznacznie kojarzących się z tymi procesami:

*Lochaber no more*  
*Sutherland no more*  
*Lewis no more*  
*Skye no more.*

Jednocześnie *The Proclaimers* nawiązują także do okresu, w którym powstała ich piosenka. Według nich bowiem, polityka prowadzona w Szkocji przez rządy Partii Konserwatywnej pod przewodnictwem Margaret Thatcher (dezindustrializacja!) prowadziła do skutków przypominających *Highland Clearances*. W obliczu groźby bezrobocia i braku szans Szkoci ponownie musieli wyjeżdżać. Tym razem jednak pustoszały miejsca symboliczne dla powojennego szkockiego przemysłu:

*Bathgate no more*  
*Linwood no more*  
*Methil no more*  
*Irvine no more.*

W pewnym momencie pada dramatyczne pytanie: czy emigranci (może ich potomkowie) kiedyś powrócą, aby przydać ukochanej Szkocji nieco nowych sił? Dzisiaj Szkocja raczej przyjmuje imigrantów niż generuje migracje na zewnątrz, trudno jednak nie zauważyć, że dziedzictwo *Highland Clearances* oraz lat osiemdziesiątych wciąż budzi kontrowersje, często przybierające formę niezabliźnionych ran.

Wymowne nawiązania do trudnej historii pojawiają się także w utworze *Haiti* autorstwa pochodzącego z Trynidadu i Tobago znanego wykonawcy muzyki calypso Davida Rudderera. Zaczyna się ona od następującej zwrotki:

Toussaint was a mighty man  
And to make matters worse he was  
black  
Black and back in the days when  
black men knew  
Their place was in the back  
But this rebel, he walked through  
Napoleon  
Who thought it wasn't very nice  
And so today my brother in Haiti  
They still pay the price...

W przytoczonym fragmencie Rudder wyraźnie ukazuje bezdyskusyjne historyczne zasługi Haitańczyków dla emancypacji czarnych niewolników na Karaibach. Podkreśla przy tym rolę jednego z wojskowych i politycznych liderów rewolucji na Saint-Domingue Toussainta L'Ouverture'a, który przez pewien czas opierał się nawet ekspedycji wysłanej w celu zdławienia buntu przez samego Napoleona. Jednak już chwilę później wskazuje, że Haiti zapłaciło wysoką cenę za wzniesienie rebelii przeciwko metropolii oraz rolę jednego z pionierów niepodległościowych zrywów na zachodniej półkuli. Potraktowane zostało z wyjątkową brutalnością przez urażoną w swej dumie Francję (słynne hasło „wolność, równość i braterstwo” nie dotyczyło niedawnych niewolników – ich wątle państwo zmuszone zostało do zapłaty ogromnego odszkodowania) oraz nieufnie przez inne kraje, lękające się radykalnego wydźwięku rewolucji. W rezultacie stało się jednym z najbiedniejszych państw na świecie. W dalszej części tekstu Rudder zdaje się sygnalizować, że karaibskie otoczenie nigdy w należyty sposób nie zmanifestowało w stosunku do Haiti swej wdzięczności. A przecież wdzięczność ta mogłaby skłaniać ku solidaryzowaniu się z losami jego mieszkańców. Co więcej, owa historyczna krótkowzroczność przejawia się także w obojętności wobec tych, którzy walkę o podobnym charakterze podjęli później, w innych częściach świata.



Wiele treści o charakterze edukacyjnym usłyszeć można także w pieśni *Memoria* argentyńskiego muzyka Leóna Gieco, słynącego z częstego poruszania w swej twórczości wątków społeczno-politycznych. Kompozycja ta znana jest przede wszystkim z wersji koncertowej zamieszczonej na znakomitym albumie *Bandidos rurales*, który wydany został w 2001 roku. Jak wskazuje sam tytuł, tekst traktuje o ciężkiej na Argentyńczykach i – szerzej – mieszkańcach całej Ameryki Łacińskiej pamięci wynikającej z trudnych doświadczeń historycznych. Gieco wydaje się jednak pozostawać przy tym bardzo ostrożnym optymistą, bo choć na ogół niewiele pozostało z dawnych ideałów, często odeszli ludzie je wyznający, a porażki są nadal bolesne, to historyczna pamięć daje asumpt do podjęcia dyskusji na temat tych doświadczeń, jednocześnie inspirując do wypracowania propozycji rozwiązań adekwatnych do bieżącej sytuacji. Od historycznej pamięci nie da się uciec. Zdaniem Gieco konieczna jest poważna dyskusja o przeszłości. W przeciwnym wypadku zagłuszana pamięć ostatecznie zwróci się przeciwko tak postępującym z nią społeczeństwom:

*Los viejos amores que no están,  
la ilusión de los que perdieron,  
todas las promesas que se van,  
y los que en cualquier guerra cayeron.*

*Todo está guardado en la memoria,  
sueño de la vida y de la historia.*

(...)

*La memoria apunta hasta matar  
a los pueblos que la callan  
y no la dejan volar  
libre como el viento.*

Jak wspomniano, w tekście pojawia się obszerny katalog historycznych nawiązań, składających się na ową pamięć. Mowa jest między innymi o: kontrowersyjnych ustawach amnestyjnych z lat osiemdziesiątych XX w. uniemożliwiających (jak miało się później okazać jedynie do czasu) osądzenie zbrodni wojskowej dyktatury rządzącej w Argentynie w latach 1976-1983; katolickich duchownych zamordowanych przez siły specjalne tejże junty (m. in. biskupie diecezji La Rioja Enrique Angelellim), zjawisku tzw. „znikniętych” (hiszp. *desaparecidos*), ofiarach ataków terrorystycznych na ambasadę Izraela w Buenos Aires (1992) oraz AMIA (*Asociación Mutual Israelita Argentina*; 1994), śmierci brazylijskiego działacza związkowego i ekologicznego Chico Mendesa (1988), dziesiątkach tysięcy ofiar wojny domowej w Gwatemali (1960-1996) czy masakrze meksykańskich studentów na placu Trzech Kultur w stołecznej dzielnicy Tlatelolco (1968). Rzec można, że pieśń Gieco to swoisty leksykon historii Ameryki Łacińskiej XX wieku.

## Problemy społeczne

Powyższa kategoria jest oczywiście wyjątkowo pojemna. Z tego powodu przedstawione zostaną pokrótce utwory nawiązujące do swego rodzaju dwóch kategorii szczegółowych, którymi będą życie w etnicznym getcie oraz wielokulturowość.

W odniesieniu do pierwszej z podkategorii utworem wręcz emblematycznym jest słynny *The Message* (1982) w wykonaniu pionierów hip-hopu, grupy Grandmaster Flash and the Furious Five. Pochodzący z ubogiego Południowego Bronxu muzycy zdecydowali się na genialny w swej prostocie zabieg. Postanowili bowiem opisać po prostu otaczającą ich rzeczywistość. A ta była wyjątkowo ponura: od lat sześćdziesiątych XX wieku ta część Nowego Jorku borykała się z poważnymi problemami społecznymi (przemoc, bezrobocie, przestępczość, narkomania, fatalna jakość usług publicznych etc.), dekadę później stając się w Stanach Zjednoczonych symbolem upadłego wielkomiejskiego etnicznego getta. Wszystko to znajduje odzwierciedlenie w treści *The Message*. Sam początek utworu nie pozostawia cienia wątpliwości, co do tego, jak trudne jest życie w takim miejscu:

*It's like a jungle sometimes, it  
makes me wonder  
How I keep from going under*

Poczucie wszechogarniającej beznadziei mocno wybrzmiewa także w refrenie:

*Don't push me, 'cause I'm close  
to the edge  
I'm trying not to lose my head.*

Zadać można pytanie: czy rzeczywiście jest aż tak źle? Może jednak dałoby się coś zmienić lub choćby uciec? Treść poszczególnych zwrotek rozwiewa wszelkie tego rodzaju złudzenia:

*Broken glass everywhere  
People pissin' on the stairs, you  
know they just don't care  
I can't take the smell, can't take the  
noise  
Got no money to move out, I guess I  
got no choice  
Rats in the front room, roaches in  
the back  
Junkies in the alley with a baseball  
bat  
I tried to get away but I couldn't get  
far  
'Cause a man with a tow truck  
repossessed my car  
(...)  
Cause it's all about money, ain't a  
damn thing funny  
You got to have a con in this land of  
milk and honey  
They pushed that girl in front of the  
train  
Took her to the doctor, sewed her  
arm on again  
Stabbed that man right in his heart  
Gave him a transplant for a brand  
new start  
I can't walk through the park 'cause  
it's crazy after dark  
Keep my hand on my gun 'cause  
they got me on the run  
I feel like a outlaw, broke my last  
glass jaw  
Hear them say "you want some  
more?"  
Livin' on a see-saw.*

Jeśli jednak spojrzeć na sam tytuł (ang. wiadomość, przesłanie, komunikat) całość zdaje się nabierać nieco innego wydźwięku: nazywajmy rzeczy po imieniu, rozmawiajmy ze sobą otwarcie, definiujmy otaczające nas problemy. Może tędy wiedzie droga ku choćby nieco lepszej przyszłości?

Potwierdzeniem wagi oraz pionierskości przekazu zaproponowanego w *The Message* są późniejsze utwory innych wykonawców wyraźnie doń nawiązujące. Dla przykładu: w 2013 roku szwedzki raper Timbuktu wykorzystał - niemal jej nie zmieniając - warstwę dźwiękową *The Message*, na potrzeby własnego utworu *Budskapet* (słowo to jest szwedzkim odpowiednikiem angielskiego *message*). Był on reakcją artysty na zamieszki w dzielnicy Sztokholmu Husby zamieszkaney głównie przez imigrantów lub osoby z imigranckich środowisk się wywodzące, które miały miejsce w maju 2013 roku (dodajmy, że rozmaite incydenty zanotowano także w innych częściach aglomeracji sztokholmskiej oraz w takich ośrodkach jak Örebro czy Växjö). W tekście – idąc za przykładem amerykańskich prekursorów - Timbuktu ukazuje życie codzienne w Husby, łącząc jego trudy z fatalną polityką społeczną oraz integracyjną rządów premiera Fredrika Reinfeldta z liberalno-konserwatywnej partii Moderatów. Podobnie jak w wypadku amerykańskiego pierwowzoru, także *Budskapet* towarzyszy wymowny teledysk, składający się z migawek ukazujących przebieg zamieszek. Timbuktu proponuje więc wieloaspektowy opis sytuacji, podejmuje próbę wskazania przyczyn, przede wszystkim jednak zachęca do dyskusji.

Wielkomiejskiej biedzie przyglądają się także członkowie brazylijskiej grupy Os Paralamas do Sucesso w kompozycji *Alagados* z 1986 roku. I w tym wypadku utwór nabiera wydźwięku edukacyjnego nie tylko ze względu na ogólne skomentowanie sytuacji panującej w brazylijskich dzielnicach nędzy (tzw. favelach). Także tutaj mamy bowiem do czynienia z nawiązaniem do bardzo konkretnych miejsc. *Alagados* to uboga, nadmorska część miasta Salvador (stan Bahia) składająca się głównie z domostw ustawionych na palach. Te skromne konstrukcje, najczęściej sklecone z desek bądź blachy falistej, stale narażone są na podtopienia, a możliwość dotarcia do nich suchą stopą wcale nie jest oczywistością. Z kolei Maré to położona w północnej części Rio de Janeiro dzielnica, charakteryzująca się różnymi typami zabudowy, najczęściej jednak opisywana jako kompleks kilku favel. W tekście wspomina się także o getcie Trenchtown w stolicy Jamajki Kingston, zapewne celem wskazania, że zbliżone problemy dotyczą wiele ośrodków miejskich w całym regionie (definiowanym tak, jak w ujęciu CEPAL).

Z drugiej strony, Trenchtown to miejsce narodzin tak ważnych postaci dla światowej muzyki jak Bob Marley, Peter Tosh czy Bunny Wailer. W ten sposób ukazywany jest kreatywny potencjał spychanej na margines ludności ubogiej. Jednak te jednostkowe przypadki nie powinny przesłaniać nam powagi sytuacji. Komentowany utwór powstał w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku. W Brazylii był to schyłkowy okres rządów wojskowych i zaraz czas znacznych trudności ekonomicznych. W konsekwencji położenie *favelados* stawało się coraz trudniejsze. Nawet ich zaczynały opuszczać - zdawałoby się niewyczerpane – wiara i nadzieja, umożliwiająca stawianie czoła przeciwnościom dnia codziennego:

*Alagados, Trenchtown, Favela da Maré*  
*A esperança não vem do mar*  
*Nem das antenas de TV*  
*A arte de viver da fé*  
*Só não se sabe fé em quê*  
*A arte de viver da fé*  
*Só não se sabe fé em quê.*

Co niezmiernie ciekawe, tekst zawiera także jasno sformułowany przekaz o charakterze klasowym. W pewnym momencie Herbert Vianna śpiewa:

*E a cidade que tem braços abertos num cartão postal*  
*Com os punhos fechados na vida real*  
*Lhe nega oportunidades*  
*Mostra a face dura do mal.*

Jest to wyraźne nawiązanie do symbolizującego Rio de Janeiro pomnika Chrystusa Odkupiciela. Jak słyszymy, jego otwarte ramiona zdają się zapraszać wszystkich potrzebujących, jednak w rzeczywistości miasto pokazuje im wykrzywioną złością twarz, zaciśnięte pięści oraz pozbawia szans społecznego awansu. A przecież – taka interpretacja zdaje się być intencją twórców - Rio de Janeiro to miasto zamieszkane także przez tych, którzy nie tylko są zamożni, ale także dysponują kapitałem kulturowym koniecznym do tego, aby politykę miasta/stanu/państwa skierować na tory prowadzące do przynajmniej względnego złagodzenia majątkowych rozpiętości...

Wszystkie spośród omawianych w niniejszej części tekstu utworów w dość bezpośredni sposób wiążą się także z problemem wielokulturowości. Komentowane w tekstach realia dotyczą w przeważającej mierze imigrantów (Timbuktu) lub mniejszości rasowe (Grandmaster Flash and the Furious Five oraz Os Paralamas do Sucesso). Uprzedzenia i rasizm są z pewnością w jakimś stopniu współwinne położenia tychże grup. W odmienny sposób – choć bez krótkowzrocznej idealizacji - do kwestii wielokulturowości podchodzi urugwajski artysta Jorge Drexler w piosence *De amor y de casualidad* pochodzącej z wydanego w 1998 roku albumu *Llueve*. Co istotne, sam artysta ze strony ojca – jako dziecko wraz z rodziną uciekł z hitlerowskich Niemiec - ma korzenie żydowskie, po matce zaś hiszpańskie, francuskie i portugalskie.

Tekstowi nadana została forma przywodząca na myśl rodzica, pokrótce przedstawiającego swemu dziecku historię rodziny (czyżby ów rodzic antycypował ewentualne kłopoty w przyszłości, gdyby jego dziecko miało stać się przedmiotem docinków, jako nie pasujące do grupy rówieśników?). Najprawdopodobniej chodzi tutaj o samego artystę oraz jego syna Pabla ze związku z pierwszą żoną Aną Laan, gdyż – jak dowiaduje się słuchacz - jego matka przybyła do Urugwaju ze Szwecji, mając przy tym pochodzenie także holenderskie (wątek szwedzki, tym razem dotyczący Sztokholmu, pojawia się raz jeszcze w dalszej części tekstu):

*Tu madre tiene sangre holandesa,  
yo tengo el pelo sefaradí,  
somos la mezcla de tus abuelos,  
y tu, mitad de ella y mitad de mí.*

*El padre de tu madre es de Cádiz.  
Mi padre se escapó de Berlín.  
Yo vengo de una noche de enero,  
tu vienes de una siesta en Madrid.*

*Tu madre vino aquí desde Suecia,  
la mía se crió en Libertad.  
Tu madre y yo somos una mezcla,  
igual que tú, de amor y de casualidad,  
igual que tú, de amor y de casualidad.*

W powyższym fragmencie liczne są także informacje dotyczące pochodzenia samego artysty: wspomina o swoich "sefardyjskich" włosach, pochodzącym z Berlina ojcu, mamie wychowanej w urugwajskiej miejscowości Libertad. Jak podkreśla, wszystkie występujące w tekście osoby są etnicznymi i kulturowymi mieszankami, będącymi rezultatem tak uczucia łączącego ich rodziców, jak i pewnego przypadku. Drexler śpiewa więc o sobie samym, jednak przesłanie jego słów da się z łatwością uogólnić. Wyrażają je następujące słowa:

*En este mundo tan separado  
no hay que ocultar de donde se és,  
pero todos somos de todos lados,  
hay que entenderlo de una buena vez.*

W jego opinii współczesny świat jest podzielony pod tak wieloma względami, że akurat kwestia pochodzenia nie powinna stanowić żadnego problemu ani tajemnicy. Wszyscy wszak wywodzimy się z różnych krajów, kultur, religii, tradycji. Dodać można, że pozbycie się z pola widzenia tej kwestii oraz związanych z nią uprzedzeń i podziałów mogłoby stanowić krok ku bardziej uważnemu przyjrzeniu się problemom współczesnego świata.

W tym momencie czytelnik zadać może uzasadnione pytanie: kwestia przesłania wydaje się jasna, co jednak z walorem edukacyjnym analizowanej piosenki? Oczywiście wiele dowiadujemy się o samym artyście. Rzecz to niebagatelna, wszak mamy do czynienia z muzykiem uznanym na świecie (w 2004 roku otrzymał Oscara za piosenkę *Al otro lado del río*, skomponowaną do filmu *Dzienniki motocyklowe*).

Prawdopodobnie jednak najcenniejszy walor edukacyjny *De amor y de casualidad* kryje się w czymś innym: dzięki utworowi Drexlera mamy możliwość nabycia wstępnej wiedzy na temat fascynującej etniczno-kulturowej mieszanki jaką stanowi ludność nie tylko Urugwaju, ale także całego dorzecza La Platy, obejmującego takie państwa jak Argentyna, Brazylia i Paragwaj. To z kolei w oczywisty sposób prowokować może do poszukiwań bardziej szczegółowych: Jak kształtowały się tamtejsze nowoczesne narody? Skąd przybywali osadnicy? Jakie ludy zastali na miejscu? Czym cechują się kultury muzyczne, literackie, ale także polityczne wyrosłe na tak urozmaiconym podglebiu? A to przecież tylko kilka z ogromnej liczby ewentualnych pytań.

## **Wnioski**

Zatem czy muzyka popularna może być nośnikiem treści edukacyjnych? W świetle powyższego odpowiedź wydaje się oczywista. Każdy z przedstawianych utworów niesie ze sobą znaczny ładunek wiedzy. Dla przykładu: z utworu Eddy'ego Granta dowiadujemy się sporo na temat południowoafrykańskich realiów w latach osiemdziesiątych XX wieku, León Gieco proponuje słuchaczom swoistą lekcję historii Argentyny, a Jorge Drexler odsłania fragment fascynującej kulturowej mieszanki typującej region dorzecza La Platy.

Rzecz jasna wiedza pozyskiwana dzięki tego rodzaju kompozycjom to jedynie początek. Od Gila Scotta-Herona nie dowiemy się przecież kim byli Ruth First czy Walter Sisulu, David Rudder milczy na temat kontrowersji związanych z postacią Toussainta L'Ouverture'a i jego - w pewnym momencie zawyłych - stosunków z Jeanem-Jacquesem Dessalinesem, a Grandmaster Flash and the Furious Five nie wyjaśniają kim byli James Baldwin bądź Langston Hughes. Jak więc już podnoszono, z omawianych tutaj utworów dowiadujemy się wiele. Przede wszystkim jednak inspirują one do dalszych poszukiwań. Dzięki nim dogłębniej możemy poznać kontekst omawianych w nich wydarzeń, sytuacji, doświadczeń. Czyż nie tego rodzaju bodźców oczekujemy od artystów?

Warto zauważyć, że muzyki nawiązującej do kwestii historycznych czy społeczno-politycznych jest znacznie więcej. Powyższe przykłady to tylko niewielka próbka. Wspomnieć bowiem wystarczy chociażby o takich wykonawcach jak Manu Chao, Bob Dylan, Linton Kwesi Johnson, Wynton Marsalis, Bruce Springsteen czy Rage Against the Machine. Ponadto wątki te pojawiają się w dorobku artystów tworzących wiele dekad temu (Woody Guthrie, Paul Robeson etc.). Nierzadko przepełnione są nimi również kompozycje o charakterze instrumentalnym, co artyści na ogół objaśniają w poświęconych im wypowiedziach publicznych (na przykład Juan Atkins w różnych wcieleniach czy John Zorn).

**Na zakończenie można stwierdzić, że zaangażowana społecznie czy politycznie muzyka pozwala słuchaczowi na zdobycie pewnej wiedzy, przypominając jednak przy tym do pewnego stopnia prasową publicystykę. Jest to więc swoisty znak czasów, odzwierciedlenie emocji, bieżących problemów, osobistych doświadczeń. Z tego rodzaju utworów dowiadujemy się, gdzie bije puls świata. By jednak wsłuchać się weń uważniej i zrozumieć go lepiej, wykonać musimy kolejny krok, wiodący poza rzeczywistość muzyczną.**

# MYŚLI pod jarzmem EDUKACJI

W czasach dojrzałości z rozrzewnieniem przypominamy sobie lata szkolne. Byliśmy wtedy młodsi, a obowiązków było mniej. W takich chwilach doceniamy wartość pamiętników – te małe książeczki po latach odświeżają naszą pamięć, wywołując niekłamane wzruszenie. Podobnie jak inne dziewczynki, ja również miałam pamiętnik. Szczególnie dobrze pamiętam wpis jednej z bliskich koleżanek, uroczej blondynki o kręconych włosach. Był krótki, a przesłanie miał treściwe: „Ucz się, ucz, bo nauka to potęgi klucz”.

**Słowa te jeszcze wiele lat później rozbrzmiewały w mojej głowie. Jak większość dzieciaków nie brałam sobie ich do serca, instynktownie jednak czułam, że przesłanie w nich zawarte jest prawdziwe.**

Teraz wiem, że nauka nie zawsze jest kluczem do zdobycia potęgi. Wiedza może być w tym pomocna, wszystko zależy jednak od tego, czy dobrze umiemy ją wykorzystać. Tego „praktycznego” rodzaju wiedzy bynajmniej nie zdobywamy w szkole – a już na pewno nie na lekcjach. Jest, niestety, wręcz odwrotnie. Powszechnie uważa się, że edukacja szkolna zamiast rozwijać, zabija potencjał.

Matura z polskiego pod klucz? Jak najbardziej. Zakuwanie dat i rozbiorów? Najważniejsze! Uczenie się na pamięć jest tak oczywiste, że zapominamy o innych możliwościach naszych umysłów. Co więcej, taki sposób zdobywania wiedzy jest promowany przez większość nauczycieli.

Nie ma też czasu na rozważanie problemów, ćwiczenie kreatywności czy rozwój moralny lub duchowy (lekcje religii zostawiam bez komentarza). Odgórnie narzucony zakres materiału ogranicza nawet tych bardziej świadomych nauczycieli.

Jako małe dzieci mieliśmy niezwykle bujną wyobraźnię. Nasz świat był piękny, kolorowy i pełen abstrakcji. Po przekroczeniu przez nas progu szkoły, fantazja została zmierzona linijką i poddana surowej ocenie. Na lekcji plastyki dowiedzieliśmy się, że pani akceptuje tylko rysunek z żółtym, a nie fioletowym słońcem i że domek nie może być krzywy, bo takie przecież nie istnieją.

Edukacyjna farsa sięga zresztą dużo dalej. W liceum dowiadujemy się, co autor wiersza miał na myśli i że Juliusz Słowacki był wielkim poetą. Poziom śmieszności sięgnął zenitu, gdy Wisława Szymborska na próbę pisząc maturę, nie umiała „poprawnie” zinterpretować własnego utworu.

Schematyczne myślenie to nie tylko zabójstwo dla kreatywności (tak przecież cenionej w wielu zawodach), ale też poważne niebezpieczeństwo. Tłumem bezbronnych owieczek łatwiej manipulować – na różnych płaszczyznach życia społecznego. Zamiast więc płynąć, jak większość, z prądem, udajmy się w górę rzeki. A najlepiej w ogóle z niej wyjdźmy.

Nie ma też czasu na rozważanie problemów, ćwiczenie kreatywności czy rozwój moralny lub duchowy (lekcje religii zostawiam bez komentarza). Odgórnie narzucony zakres materiału ogranicza nawet tych bardziej świadomych nauczycieli.

# Forteca

*It's like all that I've learned  
doesn't matter anymore.*

**To zdanie najlepiej odzwierciedla czym  
charakteryzuje się dzisiejsza edukacja.**

Wiedza przestała być wartością pożądaną, została zdegradowana do poziomu masowej, bezmyślnej konieczności. Ale czy jest to **prawdziwa** wiedza? To co dziś zdaje się być nowe, niespotykane, zdobyte, jutro zmieni się w nijakie, obyte i powszechne. Patrząc zarówno na dzisiejszy system edukacyjny, jak i na samo podejście do nauki, można przypuszczać, że współczesny człowiek nie potrafi funkcjonować, jeżeli jakaś dziedzina jego życia nie jest zamknięta w pewnego rodzaju systemie. Wszystko musi mieć swoje ograniczenia, być według podanej instrukcji. No właśnie, musi czy nie musi? Należy jednak pamiętać - cały czas mówiąc o edukacji - że to, czego nauczyliśmy się dzisiaj, może być nieprawdą jutro. Może się okazać, że to, co dla nas jest w danym momencie szczytem wiedzy i osiągnięć, z biegiem czasu będzie jedynie kroplą w morzu, a może i oceanie. Wiedza zmienia się tak samo jak zmieniają się fakty, czy to w życiu, czy w polityce, czy w stosunkach międzynarodowych. Ciężko jest szukać jakiejś zawsze stuprocentowo sprawdzającej się reguły i świętości oprócz tej, że rzeczywistość nie jest stała. Dlatego też wszystko co z niej i na jej podstawie wynika, nie może być stałe. Nam, studentom żyjącym w tym systemie edukacyjnym, bardzo łatwo jest wskazać jego minusy, ale i łatwo też jest wskazać alternatywę. Kieruje nami głównie to, że widząc te wszystkie wady oraz to, iż zmiany nie idą w dobrym kierunku, nie życzymy tego samego ani swojemu młodszemu rodzeństwu, ani w przyszłości dzieciom. Pytanie tylko, czy wszyscy w końcu będą gotowi otworzyć się na coś innego. Z całą pewnością można dzisiejszej edukacji postawić wiele zarzutów. Niemniej jednak, jakoś z tego impasu powinno się zacząć wychodzić, ponieważ obecny model zdecydowanie chyli się ku upadkowi. Ktoś mógłby powiedzieć, że przesadzamy, ale chyba nauczycieli, wykładowców i uczonych nie trzeba o tym przekonywać. Nie zmienia to faktu, że oczywiście w każdym społeczeństwie, grupie czy pokoleniu pojawiają się osoby zdolne, wybitne, inteligentne. Stawiają one jednak przede wszystkim na własną ciężką, ale i satysfakcjonującą pracę. Tak było od zarania dziejów. A co do zarzutów, wspomnijmy choćby jeden. Obecny system zabija nie tylko ambicję, ale także chęć poznawania, zdobywania, odkrywania. Wszystko mamy podane na tacy, idealnie ułożone, jak to się zwykle mawiać *pod klucz*. Edukacja powinna być wielopłaszczyznowa. Konwersacja, myślenie analityczne, zdolność do budowania syntezy, retoryka, obycie, zachowanie w towarzystwie, taniec, kaligrafia, wiedza o sztuce. Można by długo wymieniać.. Tak - tego dziś brakuje. Wszyscy na tym tracimy. Uzyskujemy wiedzę, z którą nie zawsze umiemy sobie poradzić, ponieważ nie posiadamy bardziej przyziemnych umiejętności. Nie potrafimy się odnaleźć, zaprezentować, a przede wszystkim być sobą, bo jak można się zachowywać swobodnie kiedy z góry ma się określone co, jak i na kiedy. Już nie wspominając o takich dziedzinach jak logika czy łacina, noszonych pod sztandarem niezbędnej dyscypliny...



# Edukacji

**Każdy z nas posiada wolę nauczania się  
czegoś w swoim życiu, podjęcia próby  
zrozumienia siebie i otaczającego nas świata.**

Obecnie problemem jest to, że ciężko nam te aspiracje zdefiniować. Coraz częściej porywamy się na coś, co przekracza nasze umiejętności, ponieważ bezmyślnie podążamy za większością i pewnymi utartymi ścieżkami. Dzieje się tak też dlatego, że system edukacji przestał od nas wymagać czegokolwiek: uczciwości, wiedzy, kultury, rozeznania, analizy. Najgorętszy temat dotyczący edukacji jaki dało się zaobserwować w ostatnim czasie to kwestia gimnazjum. Zdania są podzielone, jedni są za pozostawieniem obecnego schematu, drudzy łapią się za głowę patrząc na konsekwencje jakie przyniosła ta przeprowadzona kilkanaście lat temu zmiana. Nikt jednak nie zadaje sobie trudu, by stworzyć zupełnie nowy system, który nie musiałby się opierać na dotychczasowym "6 - 3 - 3" lub poprzednim "8 - 4". Tymczasem może należałoby zaproponować właśnie coś zupełnie odmiennego? Może warto postawić na bezinwazyjne zaszczepienie w dzieciach zamiłowania do poszczególnych ciekawych dziedzin nauki, na wsparcie i pobudzanie do pracy, na rzetelną naukę. Nie tylko uczniowie i studenci zostali wciągnięci w to błędne koło, nauczyciele to także ofiary obecnego systemu. Podręcznik dla nauczyciela, sylabus, schemat prowadzenia zajęć, programy, kanony, itd. Mało tego, nauczycielem może dziś zostać każdy, nie potrzeba do tego ani pasji, ani samodyscypliny, ani umiejętności wzbudzania szacunku i respektu. Co natomiast jest obowiązkowe? Spowiadanie się z każdej kartki danej uczniowi czy też studentowi oraz tony, tony i jeszcze raz tony biurokracji, bo przecież te raporty są tak niewiarygodnie ważne. Inaczej mówiąc, Ci, którzy powinni sprawiać, że nauka będzie przyjemnością a nie przymusem, żyją również *pod klucz*.

***All that I've learned doesn't matter anymore.***

Co ze studiami? Kto odpowiada za to, że po studiach nie można pracować w swoim zawodzie? Tu również zdania są podzielone. Warto się nad tym zastanowić. Na pewno student, który rzetelnie pracuje i robi coś ponad samo chodzenie na zajęcia, ma szansę odnaleźć się na rynku pracy. Jednak sama dzisiejsza forma szkolnictwa wyższego, jak i polityka pracy pozostawiają sporo do życzenia. Im dłużej będzie się unikać tego tematu, tym poważniejsze będzie coś, co nazwać można "kryzysem", choć ostatnio to słowo zarezerwowane jest zdecydowanie dla ekonomistów.

Co pozostaje niezmiennego w kwestii edukacji? Fakt, że na studia powinni iść ludzie inteligentni, a nie tacy, którzy chcą inteligencję dopiero zdobyć, ponieważ tego dokonuje się bez murów uniwersytetu.

ANDREA BNIN-BNIŃSKA  
EDYTA ZBYROWSKA

# TELEGRAF

grudzień  
styczeń  
luty

## **Tomasz Siemoniak rezygnuje z ubiegania się o stanowisko szefa Platformy Obywatelskiej.**

W tej chwili jedynym kandydatem pozostaje Grzegorz Schetyna (któremu Siemoniak przekazał swoje poparcie). 22 stycznia możemy spodziewać się ogłoszenia wyników głosowania.

(źródło: <http://www.tvn24.pl/siemoniak-rezygnuje-przekazuje-poparcie-schetynie,607140,s.html>, 31.12.2015 r.)

**12 lat. Tyle czasu - za zdradę stanu i szpiegostwo - spędzi w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze oficer Floty Bałtyckiej Marynarki Wojennej Federacji Rosyjskiej, Fiodor Boryskin.** Miał przekazywać tajemnice państwowe polskiemu wywiadowi, z którym nawiązał współpracę w roku 2013.

(źródło: <http://www.defence24.pl/287500,kolonia-karna-za-szpiegostwo-na-rzecz-polski>, 28.12.2015 r.)

**Prezydent Andrzej Duda udziela wywiadu dla niemieckiego tygodnika „Der Spiegel”.** Mówi m.in. o proeuropejskim charakterze polskiej polityki, gotowości naszego kraju do udzielenia pomocy uchodźcom oraz o sporze dotyczącym Trybunału Konstytucyjnego.

(źródło: <http://www.rp.pl/kraj/151229620-Duda-dla-Spiegla-Spor-o-ksztalt-panstwa.html>, 24.12.2015 r.)

## **Waszyngton decyduje się na przyznanie Ukrainie jeszcze 190 milionów dolarów pomocy.**

Pieniądze od USA mają zostać przeznaczone m.in. na reformę systemu finansowego oraz walkę z korupcją w organach spraw wewnętrznych naszego wschodniego sąsiada.

(źródło: <http://www.rmf24.pl/raporty/raport-ukraina/fakty/news-ukrainski-parlament-przyjal-budzet-na-przyszly-rok,nId,1944820>, 25.12.2015 r.)

**Viktor Orban przyjeżdża do Polski.** Premier Węgier przyjmuje zaproszenie Prawa i Sprawiedliwości i odbywa rozmowę z Jarosławem Kaczyńskim. (źródło: <http://www.rp.pl/Polityka/301069973-Tajne-spotkanie-Orban---Kaczynski-w-Polsce.html>, 06.01.2016 r.)

**Prezydent Andrzej Duda podpisuje ustawę medialną.** Szefowa Kancelarii wyjaśnia, że Prezydentowi zależy na bezstronności, obiektywizmie i wiarygodności mediów publicznych. (źródło: <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/prezydent-andrzej-duda-podpisal-ustawe-medialna,607820.html>, 07.01.2016 r.)

**Minister skarbu państwa powołuje Jacka Kurskiego na stanowisko prezesa TVP.** Nowym prezesem Polskiego Radia zostaje natomiast Barbara Stanisławczyk. (źródło: <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/kurski-powolany-na-stanowisko-prezesa-tvp,609021.html>, 08.01.2016 r.)

**Początek reformy edukacji? Od września br. mają zniknąć tzw. „godziny karciane”.** Rząd przyjmuje projekt nowelizacji Karty Nauczyciela. (źródło: <http://www.rmfm24.pl/fakty/polska/news-beda-zmiany-w-karcie-nauczyciela-zniknam-in-godziny-karcian,nId,2146627>, 16.02.2016 r.)

**Protest w Belgradzie.** Serbskie środowiska nacjonalistyczne organizują manifestację przeciwko podpisaniu umowy o współpracy z NATO. Bierze w niej udział kilkanaście tysięcy osób. (źródło: <http://psz.pl/91-europa/serbia-protesty-przeciwko-umowie-z-nato>, 21.02.2016 r.)

**.Nowoczesna ma pomysł na to, jak zwiększyć frekwencję wyborczą.** Partia Ryszarda Petru przygotowała projekt nowelizacji Kodeksu wyborczego znoszącej ciszę wyborczą. (źródło: <http://www.rp.pl/Nowoczesna/160229722-Nowoczesna-chce-zlikwidowac-cisze-wyborcza.html>, 23.02.2016 r.)

**3 miliardy dolarów – tyle wynosi niespłacony dług Ukrainy.** Rosyjski minister finansów informuje, że do londyńskiego sądu trafił pozew Rosji. (<http://www.rmfm24.pl/ekonomia/news-ukraina-nie-splacila-3-miliardow-dolarow-kredytu-rosja-zlozy,nId,2147095>, 17.02.2016 r.)

OPRACOWANIE:  
DAGMARA ŚNIEWSKA

# Żołnierze Wyklęci - dlaczego pamiętamy o nich dopiero teraz

Przez ostatnich kilka lat stopniowo wzrastała popularność Żołnierzy Wyklętych. Coraz więcej osób identyfikowało się z osobami, o których mówimy dziś *Niezlomni*. W szczególności, to młodzi ludzie zaczęli głośno mówić o tych, którzy przez dziesiątki lat byli trucizną w ustach byłego reżimu. Świadczyć to może o tym, że zaczyna znów wzrastać świadomość nie tylko narodowa, ale i historyczna.

Byli organizacją partyzancką, która działała po zakończeniu II wojny światowej i po oficjalnym rozwiązaniu Armii Krajowej. Sprzeciwiali się sowietyzacji Polski. Nie wyobrażali sobie sytuacji, kiedy po 5 latach niezłomnej walki z przeciwnikiem, każdego dnia i na każdym polu, w rodzinie, w mieście, w ojczyźnie, a przede wszystkim w nich samych, mają oddać kraj pod panowanie innego wroga. Nie można bowiem Związku Radzieckiego nazwać inaczej. Nie był dla naszej ojczyzny ani przyjacielem, ani wybawicielem, ani pomocnikiem.

Wbrew temu, czego zwykle się nas uczyć w szkołach, cierpienie ludzi związane z wojną nie skończyło się w 1945 roku. Sytuacja była bardzo ciężka, ponieważ nadszedł czas, kiedy należało poradzić sobie z trudną rzeczywistością i starać się odbudować to, co pozostało po naszej ojczyźnie. Co więcej, pojawił się nowy wróg, perfidny i posługujący się manipulacją. Żołnierze Wyklęci właśnie temu się sprzeciwiali: działaniu przeciwko narodowi i przejmowaniu kontroli nad krajem, zabieraniu suwerenności, odbieraniu możliwości samostanowienia. Zajmowali się walką zbrojną z przeciwnikiem na tyle, na ile pozwalały im skromne możliwości, jednocześnie pragnąc wpływać pozytywnie na morale społeczeństwa. Byli atakowani ze strony władz, Kościoła, a nawet współobywateli. Nie chodzi o szukanie winnych, każdy pewnie miał jakiś powód, aby odrzucać ich walkę.

Spółeczeństwo mogło być zmęczone wojną, a żołnierzy utożsamiano właśnie z nią. Współcześnie ciężko nam oceniać nastroje społeczne w tamtym czasie. Jednak wciąż w głowie pojawia się myśl, że skoro niektórzy nie chcieli pomagać i mieć z nimi nic wspólnego, to mogli pozwolić im po prostu żyć i wykonywać obowiązki, które przysięgli Ojczyźnie i sobie nawzajem.

Stanowisko Kościoła wyrażone przez Episkopat Polski w porozumieniu podpisanym w 1950 roku z władzami komunistycznymi zawierało punkt 8, który mówił: „Kościół katolicki, potępiając zgodnie ze swymi założeniami każdą zbrodnię, zwalczać będzie również zbrodniczą działalność band podziemia oraz będzie piętnował i karał konsekwencjami kanonicznymi duchownych, winnych udziału w jakiegokolwiek akcji podziemnej i antypaństwowej”. Taka postawa jest niezrozumiała do dzisiaj. Odwrócenie się od swoich żołnierzy w imię innej władzy i podległości jest niewytłumaczalne. Stanowisko władz komunistycznych tłumaczy się samo, a innych wtedy w Polsce po prostu nie było. Nie chodzi o rozmyślanie czy gdyby postawa ludzi, czy Kościoła była inna wtedy, to historia potoczyłaby się inaczej, ale o wsparcie i zrozumienie dla tych żołnierzy.

Kręgosłup moralny i hierarchia żołnierza działa inaczej niż zwykłego obywatela, dlatego postawa obywatela wobec żołnierza też powinna być szczególna, zwłaszcza w takiej sytuacji. Zamykano się na nich wtedy, zamykano się po śmierci ostatniego żołnierza wyklętego, zamykano jeszcze kilka lat temu. Dziś jednak młodzi ludzie, mówią głośno i z dumą o Żołnierzach Wyklętych. Pisane są o nich książki, kręcone filmy dokumentalne, upamiętniamy ich dziś wszyscy.

Czy zwracanie im honoru, pamięci i czci właśnie teraz nie jest formą zadośćuczynienia za to co ich spotkało przez te wszystkie lata? Czy ma to jakąkolwiek wartość dla nich, czy ich pamięci? Dlaczego zaczynamy ich wspominać dopiero teraz? Dlaczego nie nastąpiło to 25 lat temu, tuż po „uwolnieniu się” od władzy komunistycznej? Zdaje się, że te pytania pozostaną bez odpowiedzi, przynajmniej na razie. Jedyne co możemy zrobić, to pozostać dumni, że mieliśmy wśród naszych żołnierzy ludzi prawdziwie niezłomnych, myślących, widzących, a nie tylko patrzących na to co ich otacza. Wojna rządzi się swoimi prawami, a ich przykład pokazuje, że czasy powojenne również.

Ich postawa pokazuje, że trzeba zawsze pozostawać wiernym sobie, swoim ideałom i przysięgom. Widzieć, analizować i interpretować rzeczywistość taką jaką ona jest, a nie taką jak władze chcą żebyśmy ją widzieli. Poznawać problem razem z jego przyczynami.

Nie sposób jest nawet sobie wyobrazić, co przeżywali Ci Wielcy Bohaterowie. Przeżyć długie lata okrutnej wojny. Stracić wszystko co się miało. Być bez domu. Bez żony, dzieci, matki, ojca, siostry, brata, najlepszego przyjaciela, koleżanki. Żyć ze świadomością, że wszyscy sąsiedzi zdradzili Twój kraj. Widzieć zniszczone miasta, wsie, uliczki. I jedyne co się miało, czego nikt nie mógł kupić, to miłość do ojczyzny, którą dziś każdy z poległych mógłby obdarować setki tysięcy ludzi. To uczucie było niepodważalne, wyjątkowe, wyniosłe, prawdziwe, w zdrowiu i chorobie, na wieki. Ów promyk nadziei, że być może ten dramat ma się już ku końcowi, zdmuchnięty został czerwoną obłudą, na wiele, bardzo wiele lat.

Rok 1945 był przełomowy być może dla zagranicy, lecz nie tutaj, ponieważ był to czas, w którym dostaliśmy - kolokwialnie mówiąc - po raz kolejny w twarz. Żyjąc pod zaborami czy żyjąc pod okupacją, powszechna była świadomość, że Polski na mapie nie było, mimo to wszyscy wiemy, że była w sercach, także po wojnie. Więc kiedy Żołnierze Wyklęci chcieli wrócić do życia, musieli stoczyć najcięższy bój. Walczyć musieli z państwem, które nosiło nazwę Polska Rzeczpospolita Ludowa. Nie można też zapominać, że Ci Wielcy, mieli rodziny. Córki i synowie ludzi, którzy do ostatnich sił walczyli z reżimem Sowieckim, również przeszli przez swoje piekło. Lecz o ich rodzicach przez dziesiątki lat nie można było mówić. Po raz kolejny w historii prawdę próbowano zniszczyć, a jak powiedział kiedyś Churchill: "*Historię piszą zwycięzcy*". Jednak coś jest w narodzie polskim takiego, że ta miłość nie wygasa. Nawet jeśli wymordowano prawie całą elitę, inteligencję, armię i tych poczciwych ludzi, którzy miłość do Boga i Ojczyzny mieli na pierwszym miejscu, a umocnieni byli prawdziwym Honorem. Pytanie dlaczego pamiętamy o nich dopiero teraz? Z całą pewnością dopiero teraz możemy o nich mówić otwarcie, głośno i wszędzie.

## **Bo Oni byli, są i będą naszą Dumą, Historią, Potęgą**

Andrea Bnin-Bnińska  
Edyta Zbyrowska

# STUDY DAYS

IN BRUSSELS

*- relacja z wyjazdu*



**Cele Unii Europejskiej to nie tylko kwestia ekonomicznej potęgi, politycznej stabilności Europy, czy likwidacji rozmaitych barier. Według mnie, niezwykle ważnym aspektem jej funkcjonowania, szczególnie na tle obecnych problemów UE, jest troska o dorobek kulturalny i historyczny Europy, a także tożsamość jej obywateli.**

Wyjazd do Brukseli, gdzie miałam okazję uczestniczyć w seminariach z wieloma ekspertami oraz członkami Parlamentu Europejskiego opowiadającymi o obecnych problemach i perspektywach Unii Europejskiej, mogły tylko utwierdzić mnie w moich osobistych przekonaniach.. O ile tzw. brexit (dotyczący ewentualnego wystąpienia Wielkiej Brytanii z UE), kryzys strefy Euro, czy kwestia zalet i wad TTIP (od ang. Transatlantic Trade and Investment Partnership; Transatlantyckie Partnerstwo w Dziedzinie Handlu i Inwestycji), to coś, co może być problemem (lecz zapewne możliwym do rozwiązania), tak brak uwagi i perspektywicznego myślenia względem kierunku, w jakim podążamy tworząc społeczeństwo wielokulturowe z dwiema dominującymi, a przy tym całkowicie odmiennymi, religiami może doprowadzić do degradacji jednej z nich.

Nie mogę się nie zgodzić ze stwierdzeniem, że kultura każdego społeczeństwa na przestrzeni czasu zawsze będzie podlegała ewolucji. Jednakże błędnym założeniem jest ignorowanie faktu, iż ewolucja kultury w kierunku w jakim zmierzamy, nie doprowadzi do zatracenia naszej własnej historii i tożsamości, a z czasem spowoduje nieodwracalne zmiany. Dzięki wyjazdowi do Parlamentu Europejskiego miałam okazję wysłuchać opinii ekspertów instytucji UE jak i europarlamentarzystów.



Blok tematyczny związany z kryzysem migracyjnym, pomimo późnej pory, cieszył się szczególnym zainteresowaniem. Nieistotne było to, że tego dnia byliśmy już po trzech innych blokach, dotyczących roli Polski i Niemiec w UE, relacji UE - Wielka Brytania, a także porozumienia TTIP.

Moją szczególną uwagę przykuło przemówienie czeskiego europarlamentarzysty, Tomasza Zdechovsky'ego, należącego do najliczniejszej grupy parlamentarzystów w UE – EPP (od ang. European People's Party; Europejska Partia Ludowa) prezentującej wartości konserwatywne, liberalne oraz chrześcijańskie. Wśród prelegentów obecny był także Bartłomiej Balcerzyk ekspert ds. polityki azylowej Komisji Europejskiej z Dyrekcji Generalnej ds. Migracji i Spraw Wewnętrznych.

Pierwszy z wymienionych uczestników bloku tematycznego przedstawił nam realną sytuację obozów dla uchodźców znajdujących się na terenie Unii. Wizytując je, zauważył, że sporą część obywateli Syrii ubiegających się o azyl stanowią mężczyźni, w wieku produkcyjnym, młodzi, a także niestety pozostawione bez opieki dzieci. Rodzi pytanie o zasadność azylu dla tego rodzaju osób, których rzeczywistym celem może być emigracja zarobkowa.

Bartłomiej Balcerzyk z Komisji Europejskiej mówił o regulacjach prawnych związanych z polityką migracyjną. Najważniejszą z idei jakie zostały podniesione, była kwestia indywidualnego rozpatrywania wniosków o azyl, jednakże patrząc przez pryzmat ich ilości, powyższe rozwiązanie wydaje się obecnie nierealne.



Jako obywatele Unii Europejskiej musimy zdać sobie sprawę z ważnego problemu. Fatalny wskaźnik dzietności w państwach europejskich to duży problem nie tylko dla gospodarki. Jego rozwiązanie z pomocą napływającej fali imigrantów, rodzi jednak problem kolejny, tylko pozornie nieistotny, a dotyczący relacji między kulturą europejską a wschodnią oraz wpływ tej drugiej na kształtowanie i zmiany, jakie zajądą w państwach o jednolitej tożsamości, takich jak Polska. Polityka prorodzinna powinna być priorytetem w całej Unii Europejskiej - starzejące się społeczeństwo to jeden z jej istotnych problemów. Migracja sama w sobie nie jest problemem, jest oczywista z punktu widzenia człowieka i jego natury. Migracje towarzyszyły nam od czasów prehistorycznych. Na krótką metę przyjęcie przez kraje europejskie imigrantów z Afryki oraz Bliskiego Wschodu może być pomocne dla gospodarki, w której brak jest siły napędowej, jaką jest pracownik, jednakże prowadzi to do mieszania się dwóch odrębnych kultur. W którymś momencie jedna z nich może stać się niestety wiodącą, powodując wyparcie tej drugiej. Czy chrześcijańska Europa ze swoją historią, tradycjami, zwyczajami przetrwa? Kryzysy finansowe kiedyś przemijają, gospodarka oparta na wielu sektorach może się regenerować, ale zatracenie naszej tożsamości może być trwale i niemożliwe do odbudowania. W najgorszym ze scenariuszy kolejny wiek może być początkiem wielkiej przemiany, polegającej na całkowitej islamizacji Europy. Jedynym rozwiązaniem jest dialog, często trudna integracja oraz kompromis zachowujący naszą tożsamości przy uszanowaniu odrębności ludności napływowej.

Wizyta w Brukseli, choć krótka, zrodziła w mojej głowie wiele nowych pytań dotyczących nie tylko kwestii polityki, ale także mojego własnego życia. Samo miasto jest połączeniem historii i jej piękna z nowoczesnością. Wszystko dzięki temu, że ponad 50 organizacji międzynarodowych wybrało je na swoją siedzibę, w tym Unia Europejska i NATO. W Brukseli swoje siedziby ma Parlament Europejski, Komisja Europejska, Rada Unii Europejskiej i wiele innych ciał wspólnotowych.

Architektonicznie to jeden wielki bałagan: pomiędzy szklanymi molochami znajdujemy historyczne gotyckie budowle, pałace wielkich królów. Pogodzenie dysharmonii pomiędzy historycznym centrum miasta - Wielkim Placem, a siedzibami UE w europejskiej dzielnicy przy ulicy Wiertz 60, w sąsiedztwie placu Luksemburskiego, gdzie króluje nowoczesność i ciasne uliczki z wielkimi budowlami ze stali, szkła i kamienia - to jeden z rodzajów konsensusu, który obrazuje, iż pozornie niepasujące do siebie elementy są w stanie tworzyć zgraną i zgodną całość. Tu znalazło swoje miejsce to co dawne i to co współczesne - i współistnieje jako Bruksela Dolna i Górna.



Za możliwość pobytu w Brukseli i odwiedzenia Parlamentu Europejskiego oraz siedziby EEAS (od ang. External Action Service of the European Union; Służba Zewnętrzna Unii Europejskiej), serdecznie chciałabym podziękować prof. Zdzisławowi Krasnodębskiemu - posłowi parlamentu Europejskiego i wykładowcy naszej uczelni, jak i kadrze Akademii Ignatianum. Szczególne podziękowania należą się także jednemu z asystentów Pana Profesora - Krzysztofowi Uchańskiemu, który czuwał nad naszym pobytom na miejscu i zawsze służył dobrą radą w kwestii poznania tego wyjątkowego miasta.

PS. Nie bez powodu mawiają, że Belgia piwem i czekoladą płynie, a frytkami pachnie. Wizyta w stolicy UE była także uczcą dla podniebienia.

TEKST I FOTOGRAFIE: AGNIESZKA GUT



# STUDENCI IGNATIANUM RATUJĄ ŻYCIE

**Zapewniam wszystkich sceptyków, że użycie tego  
tytułu jest całkowicie usprawiedliwione.  
Przynajmniej 3 razy w roku akademickim  
społeczność Ignatianum włącza się w akcje, które  
faktycznie przyczyniają się do ratowania zdrowia i  
życia.**

Stałym punktem organizowanych przez Samorząd Studencki wydarzeń jest na pewno akcja krwiodawstwa, organizowana we współpracy z Wojskowym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa, zwana potocznie Wampiriadą. W wybranym dniu, zarówno studenci, jak i pracownicy, mogą oddać swoją krew na naszej uczelni. Jako jedna z kilku krakowskich uczelni stale bierzemy także udział w corocznej akcji KRakowskiego KRwioletnia KRwiodawstwa (w skrócie KRKRKR), odbywającej się w kwietniu.

Ostatnia Wampiriada miała miejsce 17 listopada ubiegłego roku. Podczas niej odnotowaliśmy wręcz rekordową frekwencję. Od godziny 9:00 (czyli od początku trwania akcji) obserwowaliśmy rosnącą kolejkę chętnych, co spowodowało wydłużenie trwania poboru. Ostatni chętny oddał krew po godzinie 16:00. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że planowo akcja miała zakończyć się dwie godziny wcześniej. W rezultacie aż 66 osób zgłosiło chęć oddania krwi. Jako, że z powodów medycznych zdyskwalifikowano 24 chętnych, ostatecznie udało się to 42 osobom. Pozwoliło nam to zebrać 18 litrów i 900 ml krwi. To piękny wynik!

Do przedsięwzięć tego typu zaliczyć można także studencką akcję rejestracji potencjalnych dawców szpiku i komórek macierzystych "Powiedz AAAaaa", którą organizowaliśmy w dniach 7, 11 i 12 grudnia 2015r., we współpracy z fundacją DKMS Polska. Co godzinę jedna osoba w Polsce dowiaduje się, że choruje na nowotwór krwi. Dla wielu chorych jedyną szansą na życie jest przeszczepienie szpiku lub komórek macierzystych od dawcy niespokrewnionego. Jako dawcy komórek macierzystych dajemy choremu najcenniejszy dar - szansę by ŻYĆ. W ciągu trzech dni trwania akcji, do bazy potencjalnych dawców szpiku i komórek macierzystych dołączyło aż 138 osób. Byli to studenci, wykładowcy a także inni pracownicy. Gościliśmy również kilku jezuitów, którzy zdecydowali się na ten wielki krok. Być może właśnie któraś z tych osób wkrótce uratuje ludzkie życie! Dlaczego krok ten nazywam wielkim? Ponieważ niezaprzeczalnym faktem jest to, że wiele osób po prostu się boi, nie zdając sobie sprawy z tego jak wygląda procedura pobrania: czy jest bolesna? Czy nie spowoduje pogorszenia naszego zdrowia? W związku z tym tematem w naszym społeczeństwie wciąż pokutuje wiele mitów. Strach ten jest całkowicie zrozumiały. Często mamy chęć pomagania ludziom, ale nie kosztem nas samych, prawda? Dzięki grupie świetnie przeszkolonych wolontariuszy, chętni przyszli dawcy mogli uzyskać odpowiedzi na nurtujące ich pytania oraz zmierzyć się z mitami, dzięki czemu wypełnili formularz, powiedzieli „AAAaaa!”, pobrali wymaz i dołączyli do bazy. Warto dodać, że dwa lata temu w trakcie akcji rejestracji potencjalnych dawców na naszej uczelni znaleźliśmy faktycznego dawcę. Jest już po przeszczepie. Dzięki swojej decyzji uratował życie 10-letniej dziewczynce. Razem z Karoliną, studentką naszej uczelni chorującą na chłoniaka Hodgkina, na której leczenie zbieraliśmy pieniądze w zeszłym roku akademickim, wspierali działania promocyjne związane z akcją. Takich ambasadorów można sobie tylko wymarzyć. Korzystając z okazji jeszcze raz serdecznie im DZIĘKUJĘ!

Idea dawstwa zarówno krwi, jak i szpiku oraz komórek macierzystych rozprzestrzenia się wśród młodych ludzi. Coraz częściej słyszy się, iż ktoś znajomy właśnie dołączył do bazy potencjalnych dawców szpiku, bądź że odebrał telefon z informacją o znalezieniu się potencjalnego biorcy. Mamy nadzieję, że w kolejnych latach akcje tego typu będą cieszyć się jeszcze większym zainteresowaniem i już co roku będziemy bić „rekordy ratowania życia”. Pamiętajcie, że w tym wypadku dzielimy się czymś czego nie da się wyprodukować. Jest to lekarstwo, które nosimy w sobie...

JUSTYNA KULCZYCKA

# *Armia Intelaktu*

*Edukacja jest dopełnieniem kultury*

Edukacja jest tym,  
co pozostaje wówczas,  
gdy to, co wyuczone,  
zostało zapomniane.

Burrhus Frederic Skinner

Im kultura niższa,  
tym naśladownictwo  
bardziej rozwinięte.

Stefan Żeromski

I śmiech niekiedy może być nauką  
Kiedy się z przywar  
nie z osób natrzęsa

Ignacy Krasicki

Marną opinię o kulturze ma ten,  
kto sądzi, że polega ona  
na zapamiętywaniu  
formulek

Antoine de Saint-Exupéry

To nie marmurowe przedsionki  
w przybytkach wiedzy świadczą o  
świątyni intelektualnej,  
lecz duch i inteligencja badaczy.

Aleksander Fleming

Kultura wyzwala ciało od  
zniewolenia pracą  
i usposabia go  
do kontemplacji.

Umberto Eco

Nie wystarczy dużo wiedzieć,  
ażeby być mądrym.

Heraklit z Efezu

Kultura przynosi także  
zwycięstwo, choć zwycięstwo  
czasem obniża kulturę.

Platon

# Polityk pod LUPĄ

**Martin Schultz**

księgarz z Nadrenii Północnej–Westfalii

**„Stoimy w obliczu decyzji wytyczającej dalszy kierunek: czy cofniemy się do poziomu państw narodowych? Czy też powstanie europejski rząd? O to właśnie toczy się dziś bój.”**

Z zawodu jest księgarzem. Przygodę z polityką zaczynał jako członek rady niemieckiego miasta Würselen. Dziś jest jednak w zupełnie innym miejscu: pełni funkcję przewodniczącego Parlamentu Europejskiego.

Urodził się 20 grudnia 1950 roku w Eschweiler (nieopodal granicy z Luksemburgiem i Francją). W latach 1975-1977 uczył się zawodu księgarza, by następnie - do roku 1982 - podejmować pracę w różnych wydawnictwach.

Jego pierwszy kontakt z polityką miał miejsce na szczeblu lokalnym. Był członkiem rady miasta, a później burmistrzem **Würselen**. W tym samym czasie prowadził też własną księgarnię. W 1994 roku został wybrany do Parlamentu Europejskiego, gdzie zasiadał we frakcji socjalistów.

„Główny powód, który popchnął go ku polityce, a następnie w objęcia Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD), była walka o równoprawny świat i pokaźna tradycja reprezentowana przez partię”. Jego aktywność polityczna zapewniła mu awans w strukturach partyjnych, został członkiem Rady Partyjnej i Zarządu Federalnego Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. W Europarlamencie pełnił natomiast funkcje Koordynatora grupy PSE w Podkomisji ds. Praw Człowieka, Koordynatora grupy PSE w Komisji ds. Podstawowych Wolności i Spraw Wewnętrznych, Przewodniczącego grupy SPD w PE, Przewodniczącego grupy PSE. Rok 2012 był najważniejszym w jego politycznej karierze, bowiem zastąpił wówczas Jerzego Buzka pełniącego funkcję przewodniczącego Europarlamentu. W 2014 roku z powodzeniem ubiegał się o reelekcję. Dlaczego ten lewicowy polityk jest tak ostro krytykowany w przez nasze media? "Solidarność jest kwestią zasadniczą i nie ma nic wspólnego z wyszukiwaniem sobie tylko tego, co korzystne i wygodne"

Zarzucił Nam brak solidarności z państwami członkowskimi, egoizm, a przede wszystkim: zagroził użyciem siły. Ale te słowa są nam wszystkim doskonale znane.

Schulz słynie z agresywnego języka. Z jego wypowiedzi wnioskować można, że w obronie własnych socjalistyczno-europejskich ideałów nie będzie zważał na opinie innych. Warto podkreślić, że jest on bardzo doświadczonym parlamentarzystą, a w Europarlamencie zasiada nieprzerwanie od ponad 20 lat. Mimo, iż jego kadencja za rok dobiegnie końca, pewne jest, że Martin Schulz nadal będzie jednym z najważniejszych lewicowych europejskich polityków.

TOMASZ SMÓŁKA

# Na

**Brook Billings: Najlepszym klubem w jakim grałem był AZS Częstochowa.**

# Moje

**Brook Billings, amerykański siatkarz, który w latach 2005-2008 grał w AZS-ie Częstochowa. Zdobył z nim V-ce Mistrzostwo Polski, Puchar Polski oraz tytuł najlepiej atakującego tego turnieju. Z końcem 2015 roku zakończył sportową karierę, fantastyczny zawodnik, niesamowity człowiek.**

# Oko

## **Paweł Nowak vs. Brook Billings**

**Brook, nie ma co owijać w bawełnę! Skąd decyzja o zakończeniu kariery? Organizm powiedział „koniec” czy to była zaplanowana, przemyślana decyzja?**

Hmmm... Szczerze powiedziawszy, głównym powodem zakończenia mojej kariery siatkarskiej jest to, że częste podróże, życie na walizkach oraz krótkie pobyty w jakiś mieszkaniach, które tak na prawdę nie są naszym domem, stały się dla mnie i mojej rodziny uciążliwe. Innym powodem jest również to co powiedziałaś, mój organizm zaczął do mnie przemawiać, a bóle, które mi towarzyszyły każdego dnia czasami były bardzo silne. Przez ostatnie 4 lata zmagalem się z bólem kolana i lewej stopy. Przez większość dni w sezonie musiałem brać środki przeciwbólowe, żeby jakoś sobie z tym poradzić. Była to decyzja przemyślana, do której długo dojrzywałem i nie było mi łatwo ją podjąć.

**Rozumiem, spędziłeś na siatkarskich parkietach 14 lat. To długo?**

Według mnie to bardzo dużo. Gram, grałem w siatkówkę 14 lat, jest to więcej niż 1/3 mojego życia. Wszystkie te lata spędziłem poza swoim krajem, dlatego uważam, że jest to długi okres.

**No właśnie, wszystkie te lata spędziłeś poza domem, jaki to był czas? Rodzina podróżowała z Tobą?**

Tak, tak! Oczywiście! Rodzina zawsze jeździła ze mną, bez nich nie dałbym rady! W zeszłym sezonie grałem w Katarze, moja żona była w ciąży i gdy zbliżał się termin porodu wraz z naszym synem wróciła do domu. To był już ostatni miesiąc, natomiast ja musiałem zostać. Brak ich towarzystwa był dla mnie strasznie trudny.



**Katar, była też m.in. Austria, Turcja, Japonia, Zjednoczone Emiraty Arabskie, itd. Zwiedziłeś kawał świata...**

Owszem, zwiedziłem dużo miejsc i uważam, iż jestem szczęściarzem, że mogłem doświadczyć takiej kariery siatkarskiej. Cenię każdy kraj w którym byłem, każdą drużynę w jakiej grałem oraz doświadczenie jakie zebrałem dzięki temu. Poznałem też wielu wspaniałych ludzi.

**Ale gdzieś musiało być najtrudniej...**

Najtrudniej grało się chyba we Francji. Spytasz „dlaczego”? Wszystko wyglądałoby inaczej gdybym był singlem, bez rodziny. Natomiast ja bardzo cenię sobie rodzinę i uwielbiam spędzać z nimi czas. Grałem tam tylko sezon, bardzo dużo podróżowaliśmy z drużyną, rzadko kiedy wracaliśmy do naszego miasta. Czasami zdarzało się, że w ciągu tygodnia spędzaliśmy 3 dni „w drodze” i tylko połowa dnia spośród siedmiu była wolna. To zdecydowanie nie to, czego oczekiwałem.

**A gdzie było najlepiej? I dlaczego w Częstochowie?**

(śmiech) Oczywiście! Najlepszym klubem w jakim grałem był AZS Częstochowa. Wszyscy fani, zawodnicy i rodzina Klimasów (właściciele firmy Wkręt-Met, ówczesnego sponsora klubu - dop. red.) potrafili sprawić, że i ja i moja rodzina czuliśmy się tam jak w domu. Jesteś w obcym kraju, a czujesz się jakbyś był jednym z nich, jakbyś był u siebie! Podobało mi się również to, że grając w klubie przez 3 sezony, zawsze mieliśmy jakieś cele. Nie wygrywaliśmy każdego meczu, ale walczyliśmy i pod koniec sezonu czuliśmy, że wykonaliśmy dobrą robotę.

**No właśnie “Bronku”, to jak wspominasz te trzy sezony?**

Bronek... (śmiech) Pamiętam, że bardzo dużo osób tak do mnie mówiło! Jak wspominam? Fantastycznie! Oczywiście podczas tych trzech sezonów miewałem słabe momenty. Pamiętam porażki i to, że nie grałem za dobrze w pierwszych dwóch sezonach. Czułem, że kibice również tak uważali. Mimo to, czułem ich wsparcie. Byli to kibice, którzy czuli siatkówkę. Jednak czasami odnoszę wrażenie, że nie wszyscy wiedzą ile pracy nas to kosztuje i jak bardzo boli nas każda porażka. Jakbym mógł wygrać każdy mecz, to bym wygrał! Każda drużyna chce wygrać!

**A ten ostatni sezon?**

To jest sezon, który najbardziej zapadł mi w pamięć! Jaką my mieliśmy cudowną ekipę! Mówię Ci! Graliśmy naprawdę dobrze, wierzyliśmy w siebie nawzajem. Wika i „Mały” (Paweł Woicki - dop. red.) byli gwiazdami (śmiech). Jerry (Krzysztof Gierczyński - dop. red.) był najlepszym kapitanem z jakim kiedykolwiek miałem styczność i jednocześnie super przyjacielem. Genialny człowiek! Pit Nowakowski świetnie grał w swoim pierwszym sezonie, Benek (Robert Szczerbaniuk - dop. red.) i Stelmach byli idealnym uzupełnieniem drużyny. No i oczywiście Gato (Piotr Gacek - dop. red.), świetny! Również młodzi zawodnicy, Wronka (Andrzej Wrona - dop. red.) i Wierzbowski, nie raz skopali nam tyłki podczas treningów, żebyśmy jeszcze bardziej pracowali. Aż się łezka w oku kręci jak to sobie wspominam! Fantastyczna ekipa! I tak mógłbym w nieskończoność.... Mieliśmy jeszcze mojego rodaka Phila Eathertona, który nauczył nas jak być bezinteresownymi ludźmi! Ahhh... Każdy był potrzebny! Każdy dołożył swoją cegiełkę!

**To było widać, a najlepszym tego potwierdzeniem był mecz z naszpikowaną gwiazdami Iskrą Odincowo (był błąd w pisowni nazwy miasta!)! Atmosferą, radością z gry zmiotliście Rosjan z boiska!**

Paweł! To było coś niesamowitego! Jedyne co mogę powiedzieć o tym meczu to to, że zapamiętam go do końca życia! Oj, na pewno! Atmosfera na Hali Polonia była oszałamiająca! Nie słyszałem swoich myśli, nie mogliśmy uzgodnić żadnej akcji, bo nikt się nie słyszał (śmiej)! Kto wie, może jakbyśmy grali dzień wcześniej albo dzień później, to wynik może był inny. Ale jak już powiedziałem, wierzyliśmy, że możemy wygrać z każdym, no i wygraliśmy! To był mecz...

**Oj był! Brook, byłeś i nadal jesteś ulubieńcem kibiców w Częstochowie. Gdy w rozmowie z kimkolwiek wspominam nazwisko „Billings” to każdy reaguje: „ooooo! Genialny gość!”. Jak Ty to zrobiłeś?**

(śmiej) Bardzo miło mi to słyszeć! Byłem po prostu sobą. Myślę, że te wszystkie zwycięstwa zawdzięczamy tak samo drużynie, jak i fanom. Byli oni naszym siódmym zawodnikiem na boisku. To właśnie oni tworzyli cudowną atmosferę do grania, co integrowało nas wszystkich. Byliśmy jedną wielką rodziną! To było coś niespotykanego! Paweł, uwierz mi, że każdą minutę spędzoną w tym klubie wspominam bardzo, ale to bardzo dobrze.

**Życie pisze fantastyczne scenariusze: po tym jak odszedłeś z AZS, w następnym sezonie wróciłeś do Częstochowy ze swoją nową drużyną. Co wtedy czułeś?**

Oj tak, to prawda! Kiedy przyjechałem z Fenerbahçe do Częstochowy zagrać mecz przeciwko AZS czułem się bardzo podekscytowany oraz zdenerwowany. Pamiętam, że z tego wszystkiego rozegrałem koszmarnie spotkanie, ale to w jaki sposób przywitali mnie fani oraz klub było czymś niesamowitym! Skandowali moje nazwisko, pojawił się transparent, otrzymałem prezent. Wtedy zrozumiałem, że spotkał mnie ogromny zaszczyt, zagrać dla tego klubu i dla tych kibiców!

**Śledzisz czasami losy AZS-u?**

Oczywiście! Staram się śledzić PlusLigę, na tyle na ile pozwala mi czas. Wiem, że AZS Częstochowa miał ciężką sytuację w ostatnich sezonach. Kontaktowałem się nawet z klubem żeby wrócić na ten sezon, ale w zasadzie nie uzyskałem żadnej odpowiedzi.

**A zmieniłbyś coś w swojej karierze?**

Hmmm... Nie! Zmienić nic bym nie zmienił. Natomiast najbardziej żałuję tego, że nie skończyłem piłki w meczu z Noliko Maaseik przy stanie 14-13 dla nas w Złotym Secie. Gdybym to zrobił przeszlibyśmy do Final Four Pucharu CEV. Był to mój najlepszy mecz w sezonie i trener na czasie powiedział Andrzejowi (Stelmachowi – dop. red.) żeby wystawił mi piłkę. Zaatakowałem między blokiem, ale piłka otarła się o taśmę i automatycznie ułatwiła podbicie rywalom. Przegraliśmy złotego seta 19-17.

Na  
Moje  
Okno

## **Grałeś w wielu krajach, ale może jest kraj w którym chciałeś zagrać, ale się nie udało?**

Włochy. Mógłbym zagrać tam na przykład, jeden sezon, ale jakoś nigdy o tym nie myślałem poważnie. Tam zarabiałbym dużo mniej pieniędzy, a przecież muszę pamiętać o tym, że to jest, była moja praca i muszę za zarobione pieniądze zapewnić najlepszy byt swojej rodzinie.

## **Chciałbyś żeby Twoje pociechy grały w siatkówkę?**

Chciałbym, żeby moje dzieci robiły w życiu to, co kochają. Na pewno siatkówka zawsze będzie im bliska, ale nikt nie będzie ich zmuszać do grania. Bardzo lubię je trenować i uczyć gry, ale jeżeli tylko znajdą sobie inne pasje będę je zawsze wspierał.

## **Na koniec, czego mógłbym Ci życzyć Brook?**

Zdrowia dla mnie i mojej rodziny, to jest dla mnie najważniejsze. Żebyśmy na swojej drodze spotykali dobrych ludzi, których można nazwać przyjaciółmi. Życie jest krótkie.

ROZMAWIAŁ  
PAWEŁ NOWAK  
(WYWIAD W CAŁOŚCI DOSTĘPNY NA  
BLOGU: [na-mojeoko.blogspot.com](http://na-mojeoko.blogspot.com))



### **Redakcja**

Opiekun Koła Naukowego  
Politologów:  
**dr Sergiusz Bober**

Redaktor naczelny:  
**Dagmara Śniowska**

Zastępca redaktora  
naczelnego:  
**Edyta Zbyrowska**

Public relations:  
**Andrea Bnin-Bnińska**

DTP:  
**Andrea Bnin-Bnińska,  
Dagmara Śniowska**

Autorzy tekstów:  
**dr Sergiusz Bober,  
Andrea Bnin-Bnińska,  
Paweł Nowak, Tomasz  
Smółka, Dagmara  
Śniowska, Edyta  
Zbyrowska, Justyna  
Kulczycka, Agnieszka  
Gut, Anna Kucharska**

Korekta:  
**dr Sergiusz Bober**

Data zamknięcia numeru:  
**1 marca 2016 r.**

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Każda reprodukcja lub  
adaptacja całości lub części  
niniejszej publikacji,  
niezależnie od zastosowanej  
techniki (tj. drukarskiej,  
fotograficznej,  
komputerowej czy innej),  
wymaga uzyskania  
uprzedniej zgody Redakcji w  
formie pisemnej.

[dekadenckastudencka@gmail.com](mailto:dekadenckastudencka@gmail.com)

Akademia Ignatianum  
w Krakowie

# ***Notatnik***